

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Geographica II (2011)

Witold Wilczyński

Co zostało z idei jedności geografii?¹

Analizując poszczególne koncepcje Nałkowskiego z zakresu geografii, socjologii nauki, antropologii, psychologii i pedagogiki, nie należy tracić z pola widzenia tego, co jest jego największym osiągnięciem, czemu poświęcił najwięcej czasu i energii i czemu służył przez całe swoje pracowite życie. Chodzi tu o ideę geografii jako nauki autonomicznej i spójnej, obejmującej swoim przedmiotem całość rzeczywistości postrzeganej w życiu codziennym. Nadrzędną koncepcją w dorobku Nałkowskiego jest właśnie geografia jako integralna nauka. Prawdopodobnie gdyby nie on, takie pojmowanie geografii musiałyby być do Polski „importowane” z Niemiec, Francji lub Rosji, gdyż dzieła Wincentego Pola pamiętane były pod koniec XIX wieku już tylko przez bardzo nielicznych. Nałkowski swoją twórczością geograficzną znakomicie wypełnił lukę między okresem działalności W. Pola na Uniwersytecie Jagiellońskim (1849–1852) a narodzinami instytucjonalnej geografii na uniwersytetach w Krakowie i Lwowie. Był to okres dla polskiej nauki najtrudniejszy, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, okres, którego wiele dyscyplin i nurtów badawczych nie przetrwało. Dzięki Wacławowi Nałkowskiemu geografia polska została ocalona i zachowała się w całkiem dobrej kondycji.

Kondycja ta okazuje się szczególnie korzystna, jeżeli porównać ją do geografii współczesnej, opisywanej jako dziedzina „zaniedbana”, „jąkająca się i źle rosnąca”, wewnętrznie skłócona, a nade wszystko cierpiąca na permanentny kryzys tożsamości i trwale rozbita na coraz bardziej obce sobie fragmenty. Jedność jest tym aspektem geografii, który najbardziej różnicuje jej sytuację w czasach Nałkowskiego i obecnie. Nie oznacza to bynajmniej, by w klasycznym okresie jej rozwoju nie prowadzono badań specjalistycznych. Wprost przeciwnie, w owym czasie badacze zajmowali się geografią polityczną, „handlową” albo ograniczali zakres swoich zainteresowań do form rzeźby czy roślinności. Obecność takich specjalności w niczym nie przeszkadzała jednak w kultywowaniu geografii jako „matki nauk”. Jej istnienie jako jedności było czymś pierwotnym, czemu rozwój dyscyplin specjalistycznych nie tylko nie zagrażał, ale nawet sprzyjał. Im więcej ich było, im bardziej się od siebie oddalały i stawały sobie obce, tym większa była potrzeba selekcji, integracji i syntezy wiedzy.

¹ Artykuł nawiązuje do bieżącej dyskusji na temat jedności i tożsamości geografii toczącej się na łamach internetowego pisma „Przestrzeń Społeczna”.

I na tym polegała społeczna rola geografii, zapewniająca jej wysoki prestiż społeczny i pozycję w systemie wiedzy: na łączeniu tego, co dyscypliny szczegółowe swoimi analitycznymi procedurami rozdzielały.

Współcześni geografowie polscy coraz rzadziej tę dość prostą myśl pojmują i akceptują. Mało tego, częściej zdarza się ostatnio, że znani geografowie swoimi wypowiedziami uświadamiają nam, jak aktualne jest obecnie pytanie, czy geografia w Polsce jest dyscypliną zamierającą, czy też może jej zejście już się dokonało. Pytanie takie może wydać się zaskakujące, jeśli zestawić je z optymistycznymi opiniami innych przedstawicieli naszej nauki, którzy wszelkie krytyczne uwagi na temat pozycji geografii skłonni są tłumaczyć nieporozumieniem. Krytyki stanu geografii w Polsce dokonał ostatnio przewodniczący Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Jerzy Bański, opierając się na analizie instytucji geograficznych i ilościowych danych określających potencjał kadry naukowej (Bański 2010). Podsumowując swoje rozważania, stwierdził, że nie dzieje się w Polsce nic, co pozwoliłoby na powstrzymanie trwającego procesu marginalizacji geografii. Winą za ten stan rzeczy obarczył anonimowych „celebrytów”, czyli zapewne najbardziej wpływowe osobistości piastujące najważniejsze stanowiska w naukowej hierarchii (ang. *professional peers*).

Intencją J. Bańskiego było zapewne wezwanie do dokonania zmian osobowych w kręgach decydujących o kierunkach rozwoju polskiej geografii. Ale czy takie „polityczne” przetasowanie mogłoby przyczynić się do poprawy sytuacji? Nawet gdyby nowo mianowani „celebryci” okazali się efektywni i wzrosłaby liczba grantów, publikacji, cytacji, konferencji i punktów, na które obecnie przelicza się naukowe „osiągnięcia”, to czy byłoby to równoznaczne z rozwojem geografii i wzrostem jej prestiżu? Nie możemy przecież podzielać naiwnej wiary, że te punkty i cytacje, o które pracownicy nauki zmuszeni są zabiegać, są w ogóle dla rozwoju nauki przydatne. W istocie są one przecież wyrazem biurokratycznego centralizmu, który w krajach prawdziwie demokratycznych jest zjawiskiem niewyobrażalnym. Np. w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie oprócz prywatnych istnieją liczne uniwersytety stanowe (finansowane ze środków publicznych), nie ma przecież żadnego ministerstwa nauki, a „sama myśl o rządowych regulacjach życia naukowego natychmiast skojarzona by była z socjalistycznym totalitaryzmem”. Z liczb grantów i cytowań, które dla J. Bańskiego stanowią podstawę oceny wartości jednostek naukowych, w poważnych środowiskach naukowych Ameryki się żartuje lub wstydliwie się je przemilcza. Powszechnie wiadomo bowiem, że walka o liczbę cytowań jest „niewysychającym źródłem korupcji i patologii” (Walicki 2011: 3). A co można powiedzieć o tzw. punktowanych publikacjach, zwłaszcza tych z tzw. listy filadelfijskiej? Lista ta preferuje nauki przyrodnicze i pisma anglojęzyczne, dyskryminując tym samym humanistykę i publikacje w innych językach. A przecież wiadomo, że humanistyka, zanim pojawi się w międzynarodowym obiegu, musi najpierw pojawić się i rozwinąć w obrębie kultur i języków narodowych! Można tu tylko zastanowić się, jak na tę jawną dyskryminację zareagowałby Waław Nałkowski, tak wrażliwy na wszelkie przejawy naukowej patologii, tak bezkompromisowo je demaskujący i zwalczający. Warto zauważyć, że zarówno jego wojownicza postawa jak i tematyka i charakter jego prac stanowiłyby także obecnie poważne utrudnienie w staraniach o publikację w „punktowanych” czasopismach. Gdyby Waław Nałkowski sto lat po swojej śmierci pojawił się ponownie, swoim postępowaniem natychmiast zaprzepaściłby szansę kariery

naukowej. Jego najbardziej wartościowe koncepcje wyrastają bowiem z idei geografii jako jedności. Temat ten zapewne nie znalazłby zrozumienia wśród „celebrytów”, podobnie jak „rozumowość” geografii nie była tolerowana przez autorytety naukowe w tamtych czasach.

Po latach procesów specjalizacji w geografii, które oprócz pozytywnych efektów skutkują jej trwałą dezintegracją, warto postawić pytanie, jaki jest stosunek współczesnych geografów do idei jedności. Mimo że wciąż pojawiają się wypowiedzi podkreślające potrzebę jej utrzymania (m.in. Liszewski 2004; Wilczyński 2003), nie wydają się one przekonujące dla większości geografów, mało zainteresowanych kwestiami natury filozoficznej. O wiele większą siłę przebicia mają publikacje o charakterze obwieszczenia, podobne do wspomnianej wyżej wypowiedzi J. Bańskiego. Autor ten w zasadzie zaproponował likwidację geografii jako integralnej dyscypliny naukowej, stwierdzając na łamach najbardziej niegdyś renomowanego naukowego pisma polskich geografów, że dyskusja na temat jej jedności jest jałowa (Bański 2010: 406). Poglądu tego nie zakwestionował też Zbigniew Rykiel w swoim polemicznym artykule, w którym podkreślił on przynależność geografii fizycznej do nauk przyrodniczych, zaś geografii społeczno-ekonomicznej do nauk społecznych. Autor ten zdaje się potwierdzać ponadto pogląd J. Bańskiego, zgodnie z którym „ideologia jedności” doprowadziła geografię polską do „marginalizacji i zapaści” (Rykiel 2011: 4).

Mimo szerokiego rozgłosu, jaki zyskały wspomniane wyżej wypowiedzi, nie wydaje się, aby wszelkie dążenia do przywrócenia jedności geografii i dyskusje na ten temat istotnie były „jałowe” (Bański 2010), a jedność geografii stanowiła szkodliwy „mit” (Rykiel 2011: 3). Błąd obydwu polemistów bierze się z niewłaściwego pojmowania istoty tego, co określa się mianem „jedności”. Nieporozumienie to jest źródłem dość rozpowszechnionego przeświadczenia, jakoby warunkiem jedności geografii było połączenie geografii fizycznej z geografią społeczno-ekonomiczną, co w opiniach obydwu polemistów jest zadaniem niewykonalnym. Mimo swojego negatywnego stosunku do idei jedności geografii, J. Bański wyraził potrzebę zachowania jej tożsamości. W jego opinii „wspólnym interesem” wszystkich geografów jest „obawa o utratę tożsamości, wynikająca ze słabości w stosunku do innych dyscyplin” (Bański 2010: 404). Sprzeczności tkwiącej w tym stanowisku nie zauważył Z. Rykiel, wyliczający liczne mankamenty opracowania J. Bańskiego. Dlatego ważne jest w tym momencie sformułowanie odpowiedzi na następujące pytania: czym jest jedność i tożsamość geografii, jaka jest między nimi zależność? To ostatnie pytanie jest szczególnie uzasadnione, gdyż w przypadku ludzi utrata tożsamości przez osobę jest w większości przypadków równoznaczna z jej śmiercią. Dbałość o tożsamość przy jednoczesnym negowaniu potrzeby jedności wydaje się w tym kontekście jawnym nonsensem, o ile tożsamość i jedność to nazwy, które stosuje się jednakowo w odniesieniu do ludzi i nauk.

Powróćmy jednak do kwestii rozumienia tych terminów, których źródłem jest *nota bene* filozofia. W filozofii znajdujemy bowiem najstarsze i najbardziej wyczerpujące definicje jedności, pokazujące ją na szerszym tle ontologicznym. Zarówno średniowieczna, jak i współczesna metafizyka zalicza jedność do słów kluczowych dla ludzkiej aktywności poznawczej, czyli do transcendentaliów. Są to słowa używane spontanicznie i bezwiednie, ale trudne do zidentyfikowania i scharakteryzowania. Występują one jednak jako warunek formułowania sensownych zdań. Np. jedność

jest założona w każdym zdaniu wyrażającym jakiekolwiek powiązanie podmiotu i orzecznika. Razem z prawdą i dobrem stanowi ona pierwsze wrażenia umysłowe.

Przez filozofów nie związanych z nurtem neoscholastycznym transcendentalia nazywane są „pojęciami granicznymi”, co ma odróżnić je od pojęć ogólnych. Według krakowskiego filozofa Sebastiana T. Kołodziejczyka transcendentalia nie odsyłają do zbiorów przedmiotów ani nie pozwalają ich porządkować, jak pojęcia ogólne, ale są warunkami możliwości doświadczenia i myślenia oraz ostateczną instancją pozwalającą zinterpretować wszelkie treści doświadczenia. Tak rozumiane, stanowią jeden z głównych elementów tzw. Hipotezy o Podstawowym Wyposażeniu Umysłu (Kołodziejczyk 2006: 251–263).

Transcendentalia stanowią najwyższy, czwarty poziom w hierarchii obejmującej także nazwy jednostkowe (konkrety), pojęcia ogólne (uniwersalia) oraz kategorie (wpisane w umysł sposoby poznania). Transcendentalia nie ujmują rzeczywistości jakościowo (jak kategorie), ale dotyczą bytu ze względu na samo jego istnienie. Najbardziej znaną formułą zawierającą nazwy najważniejszych transcendentaliów jest łacińska sentencja *Quodlibet ens, est unum, verum, bonum*. Jeżeli coś istnieje (i jest poznawalne, a zatem może mieć określenie), to jest bytem niepodzielonym (*unum*). Znaczy to, że byt podzielony przestaje automatycznie bytować, staje się niebytem. Jedność jest więc sposobem bytowania, który opiera się na akcie istnienia, immanentnie zawierając się w każdym bycie – wszystko, czemu przysługuje istnienie, zarazem stanowić musi z konieczności jedność. Zniszczenie jedności równa się więc unicestwieniu bytu, czyli zakończeniu istnienia. Innymi słowy, jeżeli coś przestaje stanowić jedność, przestaje istnieć. Tak jak dom, który w wyniku wybuchu rozpada się na fragmenty, czyli przestaje istnieć jako dom. Pozostają po nim pojedyncze cegły lub ich fragmenty. Z samego znaczenia jedności wynika więc, że albo geografia będzie istniała jako jedność, albo też nie będzie jej wcale.

Warto w tym miejscu podkreślić, że jedność, jako istnienie bytu niepodzielnego, nie oznacza jego jednorodności (homogeniczności). Wszystko co istnieje, posiada bowiem strukturę, a więc obejmuje wyróżnialne elementy. Jedna z podstawowych zasad geografii, sformułowana przez Aleksandra Humboldta, głosi nawet, że spójność każdej całości (bytu jednostkowego) zależy wprost od stopnia rozbieżności funkcji jej części składowych. Innymi słowy, im poszczególne części bardziej się od siebie różnią, tym bardziej spójną całość mogą wspólnie tworzyć (Humboldt, 1845: 378). To właśnie ta humboldtowska zasada jest źródłem rozpowszechnionego obecnie w Europie hasła: „jedność w różnorodności”. Różnorodność nie jest więc przeciwieństwem jedności, ale ją warunkuje. Różnorodne elementy są utrzymywane w jedności za pomocą różnego rodzaju sił lub czynników. Ludzi tworzących stowarzyszenie utrzymuje w jedności wspólny cel i program działania, cegły tworzące dom wiąże ze sobą cement, natomiast specjalności tworzą dyscyplinę naukową dzięki wspólnej filozofii (nazywanej u nas najczęściej metodologią). Nie jest więc możliwe, aby istnienie nauki, jaką jest geografia, zależało od samych tylko „wspólnych pól badawczych” akceptowanych przez poszczególne subdyscypliny ani „wspólnych interesów” przedstawicieli tychże specjalności, co rozważał J. Bański (2010: 404). Aby zespół specjalności mógł tworzyć naukową dyscyplinę (jedność), potrzebny jest wspólny fundament filozoficzny, z którego wynikają zadania badawcze i modele wyjaśniania. Przeszkody w uznaniu jedności geografii nie stanowi natomiast wielka

różnorodność przedmiotów i zakresów badań poszczególnych geograficznych specjalności. Okazuje się więc, że brak podstaw filozoficznych jest obecnie podstawowym problemem geografii.

Warto w tym miejscu wskazać, że filozofia geografii oparta na spójnej koncepcji epistemologicznej opracowana dotychczas tylko raz. Dokonał tego przeszło dwa wieki temu Immanuel Kant, zaś autorzy podstawowych podręczników w klasycznym okresie rozwoju geografii przejmowali (bezpośrednio lub pośrednio) kantowski sposób pojmowania geografii. Tymczasem obecnie w dyskusjach prowadzonych przez geografów twórca filozoficznych podstaw geografii traktowany bywa jedynie jako autor podręcznika do geografii fizycznej. Zwolennicy takiego sposobu pojmowania wkładu królewieckiego filozofa w rozwój geografii nie biorą pod uwagę jego koncepcji epistemologicznej, nie uświadamiają sobie nawet podstawowego faktu, że kantowska *Physische Geographie* to o wiele więcej niż współczesna geografia fizyczna (Rink 1802). Przed dwustu laty znaczenie wielu stosowanych obecnie pojęć różniło się niekiedy radykalnie od współczesnego ich rozumienia. Geografia fizyczna w tamtych czasach oznaczała dziedzinę dotyczącą wszelkich bytów fizycznych, a nie tylko tego, co istnieje w sposób niezależny od człowieka. W szczególności geografia fizyczna dotyczyła nie tylko tego, co dzisiaj przyjęto nazywać przyrodą nieożywioną i żywą, ale także człowieka, form jego działalności, a nawet sfery obyczajowej i szeroko pojętej kultury duchowej, których krajobrazowe przejawy stanowią przedmiot geograficznych obserwacji. Aby się przekonać o prawdziwym zakresie geografii fizycznej w tamtym okresie, wystarczy zajrzeć do jednego z wydań wykładów geograficznych Kanta.

W rozważaniach dotyczących jedności geografii zawsze pojawia się problem jej tożsamości. Każda próba odpowiedzi na pytanie o tożsamość geografii wymaga jasnego określenia, czym jest sama tożsamość. Ponownie, tak jak w przypadku jedności, konieczne jest odwołanie się do filozofii. W tej dziedzinie rozpatruje się dwa rodzaje tożsamości: tożsamość jakościową (*ipse*), oznaczającą, że coś jest takie samo (identyczność cech), oraz tożsamość numeryczną (*idem*), stanowiącą bycie tym samym. Leibniz podkreślił to rozróżnienie za pomocą swojej zasady tożsamości nierozróżnialnej (*principium identitatis indiscernibilium*), która głosi, że jeżeli coś posiada dokładnie te same cechy, to jest ono tym samym. Nie może więc być dwóch takich samych rzeczy, mogą być co najwyżej podobne. Innymi słowy nie mogą istnieć w naturze rzeczy różniące się tylko liczbą (Leibniz 1969: 89).

Jak widać z powyższego, tożsamość rzeczy łączy w sobie jej istnienie oraz jej cechy. Wynikają z tego dwa istotne wnioski. Po pierwsze tożsamość *idem* przysługuje tylko bytom, czyli czemuś istniejącemu (jest to tzw. zasada tożsamości, odkryta już w VI wieku p.n.e. przez Parmenidesa z Elei). Po drugie, zmiana zestawu cech musi powodować zmianę tożsamości *ipse*. Podobnie jak jedność, tożsamość jest nazwą nadrzędną stosowaną w odniesieniu do wielu rodzajów bytów. Tożsamość posiadają przede wszystkim ludzie, ale także naukowe dyscypliny. W przypadku osoby, tożsamość to nie tylko samo imię i nazwisko, ale także zestaw cech przysługujący tej postaci określający „sylwetkę”, status ekonomiczny, pełnione przez nią role, pozycję w społeczności. Podobnie jest z tożsamością dyscyplin naukowych. Obejmuje ona przede wszystkim nazwę dyscypliny, jej cechy (przedmiot badań, terminologię, metody badawcze), znaczenie społeczne i pozycję w systemie nauk.

Wiedząc już czym jest jedność i tożsamość, można starać się rozstrzygnąć, jakie są współzależności między nimi. Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że jedność nie należy do zestawu własności (cech) opisujących dyscyplinę naukową, lecz jest czymś, co warunkuje samo jej istnienie. Stwierdzenie, że geografia jest jednością, nie jest dodaniem nowej własności do bytu, ale wyodrębnieniem tego, co znajduje się w niej na mocy jej własnej natury i jest dla niej konstytutywne. Tożsamość z kolei odnosi się do określonej konfiguracji cech przysługujących rzeczy, osobie lub naukowej dyscyplinie. Ta konfiguracja jest jednak wtórna w stosunku do samego istnienia jako jedności. I dlatego właśnie pozbawione sensu jest nawoływanie do zachowania tożsamości przy jednoczesnej rezygnacji z jedności. W świetle przytoczonej argumentacji, geografowie negując konieczność utrzymania jedności geografii sankcjonują jej wykreślenie z rejestru istniejących naukowych dyscyplin.

W tych okolicznościach konieczne jest, pomijając potrzebę porozumienia co do znaczenia słów kluczowych, aby zdecydować, czy Waław Nałkowski i inni klasycy (zwłaszcza niemieccy) czynili słusznie, powołując do życia twór, jakim jest geografia. Trzeba też ocenić, czy ich argumenty zachowały swoją siłę dowodową i czy w ogóle geografia powinna nadal istnieć jako nauka. Jeżeli tak, to geografowie muszą sformułować filozoficzne uzasadnienie prowadzonych przez siebie badań, gdyż ograniczanie się do wyrażania „interesów grupowych” nie będzie przekonującym argumentem ani dla pozostałej części środowiska akademickiego, ani dla podatnika – sponsora. Dopiero kiedy sformułowane zostanie uzasadnienie kulturowania geografii, następny etap dyskusji mógłby dotyczyć możliwych dróg przywrócenia jej jedności, czyli sposobów zapewniających jej przetrwanie jako integralnej dyscypliny. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń należy założyć, że do osiągnięcia takiego celu nie doprowadzą próby prostego łączenia geografii fizycznej i społeczno-ekonomicznej. Geografowie powinni raczej pójść śladem historyków, którzy nie pokładają nadziei na utrzymanie jedności swojej dyscypliny w daremnych (i bezsensownych) próbach łączenia ze sobą jej nauk pomocniczych, natomiast jej tożsamość opierają na klasycznych wzorcach. Wymaga to jednak powrotu do klasycznych idei, do ponownego odczytania i interpretacji dzieł takich uczonych jak Waław Nałkowski.

Chociaż Nałkowski był genialnym myślicielem i potrafił przewidzieć wiele wydarzeń i tendencji, nie mógł spodziewać się, że sto lat po jego śmierci geografowie polscy ogłoszą, iż dyskusje o najważniejszej dla niego jedności geografii są jałowe i szkodliwe. Zaniechali oni przy tym sprawdzenia, na czym jedność geografii oparta była w klasycznym okresie, nie zbadali też przyczyn, dla których idea przed stu laty przekonująca dla wszystkich, miałaby dzisiaj utracić swoją ważność. Dlatego werdykt o pozbawieniu geografii jej jedności (równoznaczny z jej likwidacją) należy uznać za przedwczesny. Już nieraz zdarzało się, że któryś składnik naszej cywilizacji był nie tylko na śmierć skazywany, ale efektywnie niszczone, by później ujawnić się w całkiem dobrej kondycji. Niejednokrotnie wieszczono upadek gatunku literackiego, jakim jest powieść, rozwój fotografii miał doprowadzić do zaniku pewnych rodzajów malarstwa, ogłaszano koniec religii i metafizyki. Deklaracje takie są zazwyczaj związane z chaosem duchowym i poszukiwaniem oparcia, co wynika z dobrze znanych klęsk współczesności, a zwłaszcza z niepewności jutra, z niestabilności sytuacji ekonomicznej i politycznej, utraty autorytetu elit politycznych, korupcji

i szybkiego tempa życia. Nawet nauka, która dla wielu stanowić mogłaby oparcie, stała się niezrozumiała dla ogromnej większości, mało spójna, zbyt sformalizowana, nastawiona bardziej na wypełnianie biurokratycznych standardów niż na zaspokajanie potrzeb społecznych. Przyrost wiedzy naukowej, który odbywa się w tempie wykładniczym, nie ułatwia bynajmniej orientacji wśród jej rozlicznych specjalności. W warunkach przeładowania informacyjnego niezbędne jest poszukiwanie kryterium selekcji wiedzy i umiejętności jej syntezy. Pamiętać należy, że synteza taka była celem twórców naszej dyscypliny, a wśród nich Wacława Nałkowskiego. Dlatego wciąż aktualne pozostaje hasło: niech żyje geografia!

What happened to the idea of the unity of geography?

Abstract

Trying to analyze and assess particular scientific, educational and philosophical concepts of Wacław Nałkowski, one should not lose sight of what is his greatest achievement, what was his main concern and care throughout all his scientific career. It is the idea of geography as an autonomous and coherent science, covering the whole of reality that is perceived and experienced in the course of the everyday life. Among the contemporary Polish geographical circles there are very limited number of scholars who are inclined to understand and accept this fairly simple idea. It was demonstrated thanks to the current debate conducted in the pages of Polish scientific journals, and especially the polemics between Jerzy Bański and Zbigniew Rykiel. Understanding of some key notions by particular disputants showed to be so different, that it prevents effective agreement. In spite of that, they both seem to suggest that the idea of the unity of geography is harmful and should be abandoned. Like the most of geographers, they see no need for the unity of geography, or set their hope for its reintegration on unifying of human and physical geographies. The article presents the arguments in the light of which such position must be recognized incorrect mainly due to the fact, that the disputants utilize the elements of colloquial speech instead of the exact philosophical meaning of such terms like the unity and identity (with reference to geography of course). Therefore, the conclusion tells that the idea of disintegration geography synonymous with its liquidation is definitely premature in the face of the great potential contained in the classical geographical concepts, represented also by Wacław Nałkowski.